

NA WYŻYNY

Bezpłatny dodatek do Nr. 21 „Głosu Ewangelickiego”.

Rok XIII.

Warszawa, 23 maja 1937 r.

Nr. 2.



Rozjaśnią się mych losów
Tajnie i zaćmienie!
Objawia mi to, Zbawco,
Twe Wniebowstąpienie.
Rozpędza światłość jego
Wszystkie wątpliwości,
Wskazując mi krainę
Wiecznej szczęśliwości.

Przez wnijscie Twe do nieba
Pobyt nasz grobowy
Jest snem, po którym żywot
Nam zaświta nowy.
Stąd, Zbawco, jestem pewny
Mego wniebowzięcia:
Z ufnością w grobie legnę,
Usnę snem dziecięcia.

Zwycięstwo Twoje widząc
Oraz kres Twej drogi,
Na wszystkie przygód gromy
Patrzę już bez trwogi,
Gdyż wiem, że obietnica
Twa się spełnia wszędzie:
„Gdziem ja jest, tam i sługa
Wierny ze mną będzie!”

Już odtąd mnie nie trwożą
Krzyż i ziemskie boje,
Gdyż końcem wszelkiej nędzy
Nieba są podwoje;
Do portu tego płynię
Potok życia mego,
Spoczynek tam po trudach
Życia doczesnego.

Koronacja Jerzego VI w katedrze Westminsterskiej

W dniu 12 maja br. odbyła się w stolicy W. Brytanii uroczysta koronacja Jerzego VI. Koronacja ta odbyła się ściśle wedle starożytnego ceremoniału — jednego z najstarszych w Europie. Istnieje nawet legenda, że ceremoniał ten pochodzi z czasów króla Salomona i że akt pomazania na królów Anglii jest wierłą kopią ceremonii, jaką ustanowił król Salomon, z wyjątkiem samego aktu nałożenia korony, stanowiącego późniejszy dodatek.

Ceremonia koronacji króla Jerzego VI składała się z czterech części: uznania go królem, przysięgi, pomazania i ukoronowania.

Uznanie odbyło się w ten sposób, że arcybiskup Kanterburski posadziwszy parę królewską na tronie w pośrodku katedry Westminsterskiej, zwrócił się kolejno w cztery strony świątyni, wołając za każdym razem:

Przedstawiam wam Jerzego VI, prawowitego króla waszego. Wy wszyscy, którzyście tu przybyli, aby złożyć mu hołd należny, czy gotowi jesteście zamiar ten wypełnić?

Obecni odpowiedzieli na to okrzykiem: „Boże chroń króla Jerzego!”

Wówczas nastąpiła przysięga królewska. Odpowiadając na trzy pytania arcybiskupa, Jerzy VI przyrzekł solennie: sprawować rządu zgodne ze statutami uchwalonymi przez parlament oraz z istniejącymi ustawami i obyczajami; przestrzegać sprawiedliwości; chronić całości i niezależności Kościoła anglikańskiego. Odpowiedziawszy na te pytania, król podszedł do ołtarza, położył rękę na otwartej Ewangelii i wygłosił przysięgę:

„Wszystko to, co przyrzekłem, wypełnię. Tak mi dopomóż Boże!”

W tej chwili zaczęła się ceremonia pomazania. Proboszcz Opactwa Westminsterskiego, trzymając w jednej ręce naczynie z olejem świętym, a w drugiej srebrną łyżkę, nabrał nieco oleju i podał łyżkę arcybiskupowi, który olejem tym pomazał czoło monarchy, wygłaszając równocześnie przepisana formułę:

— Niechaj głowa Twoja pomazana będzie olejem świętym, jak przed tobą pomazani byli wszyscy królowie, arcybiskupi i prorocy.

Askropiwszy olejem pierś i dłonie królewskie, dodał:

— Tak jak król Salomon pomazany był przez arcykapłana Cadoka i proroka Natana, tak i Ty bądź pomazany, błogosławiony i poświęcony na króla narodu, nad którym władzę daje ci Bóg. W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Amen.

Król przyjął pomazanie na klęczkach po czym podniósł się — i wtedy nastąpiła czwarta część ceremonii: wręczenie królowi insygniów monarszych — miecza, pierścienia, rękawiczek, berła itd. Samą koronę włożył na głowę króla arcybiskup, obecni zaś w momencie tym wzniesli okrzyk: „Boże chroń króla!”

Przyjąwszy wreszcie z rąk arcykapłana Biblię, król zasiadł znowu na tronie i przyjął hołd wierнопoddanych, najpierw od wyższego duchowieństwa, następnie od członków królewskiej rodziny i wreszcie od parów Anglii.

Dopiero po tym skomplikowanym obrzędzie odbyła się koronacja królowej, która — złożywszy głęboki ukłon królowi — zasiadła na sąsiednim tronie.

NA WYŻYNY

W drugą rocznicę zgonu Wielkiego Marszałka J. Piłsudskiego.



STEFAN GRALEWSKI

PIŁSUDSKI

Jako znicz wielki i jako pochodnie
będzie po czasy długich wieków płonąć
nazwisko Jego, że ratował godnie,
był Polski wskrzesił i nie dał zatonąć
w potopie wroga. A że dziś się wznosi
i zmartwychwstaje bólami sterana
Ojczyzna ojców, że się wolną głosi
— to Jego plon,
to Jego siew!

Był siewcą dobrym, gdy jeszcze przed laty
siał miłość Polski w serca młodociane.
...I wszedł z zasiewu dzisiaj plon bogaty.
Powstały hufce, które goją ranę
Tobie — Ojczyzno,
by wraz z naszą bliźną,
zagoić krzywdy krzywd.

ŻOŁNIERZE!

Na zakończenie wojny polsko-rosyjskiej w październiku 1920 roku *Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski* wydał do żołnierzy rozkaz, z którego przytaczamy wam wyjątki:

...Żołnierze! Nie napróżno i nie na marne poszedł Wasz trud.

...Od pierwszej chwili życia swobodnej Polski, wyciągnęło się ku niej mnóstwo pożądlivych rąk, skierowało się mnóstwo wysiłków, by ją utrzymać w stanie bezsiły, by, jeśli już istnieje, była ona igraszką w rękę innych, biernym polem dla intryg całego świata.

Naród Polski porwał się do broni, zrobił olbrzymi wysiłek, tworząc liczną i silną armię.

Na barki moje, jako Naczelnego Wodza, w ręce Wasze, jako obrońców Ojczyzny, złożył naród ciężkie zadania zabezpieczenia bytu Polski, zdobycia dla niej szacunku i znaczenia na świecie i dania jej pełni niezależnego rozporządzenia się swoim losem.

Zadanie nasze dobiega do końca. Nie było ono łatwym. Polska zniszczona przez wojnę nie z jej woli na ziemiach polskich prowadzoną, była biedna. Nieraz, Żołnierze, łzy cisnęły mi się do oczu, gdym widział wśród szeregów wojsk, prowadzonych przeze mnie, Wasze bose, pokaleczeczone stopy, które już przemierzyły niezmierne przestrzenie, gdym widział brudne łachmany, pokrywające Wasze ciało, gdym musiał obrywać Wasze skromne racje żołnierskie i żądać często, byście o głodzie i chłodzie szli do krwawego boju.

Praca była ciężka, a że była rzetelna zaświadczą o tym tysiące mogił i krzyżów żołnierskich, rozsianych po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej od dalekiego Dniepru do rodzinnej Wisły.

Za pracę i wytrwałość, za ofiarę i krew, za odwagę i śmiałość dziękuję Wam Żołnierze, w imieniu całego Narodu i Ojczyzny naszej... Pokój nie jest jeszcze zawarty w formie skończonej. Żołnierz Polski ma go czekać z bronią u nogi, cierpliwie i spokojnie, gotowy w każdej chwili stanąć w obronie owoców swego zwycięstwa, gdyby nieprzyjacieli miał się cofnąć przed ostatecznym jego utrwaleniem. Tej cierpliwości i spokoju wymagam od Was stanowczo...

Mówiąc o nagrodzie, jaka czeka każdego żołnierza, który krwią swoją i trudem przyczynił się do zwycięskiego zakończenia wojny *Marszałek Józef Piłsudski* kończy rozkaz słowami:

...Żołnierze! Zrobiliście Polskę mocną, pewną siebie i swobodną. Możecie być dumni i zadowoleni ze spełnienia swego obowiązku. Kraj, co w dwa lata potrafił wytworzyć takiego żołnierza, jakim Wy jesteście, może spokojnie patrzeć w przyszłość.

Dziękuję Wam raz jeszcze!

Na zesłanie Ducha Świętego

i

II rocznicę zgonu Marszałka

„A przeto już nie jesteście obcymi i przychodniami, ale współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus, na którym cała budowa spojona zgodnie rośnie w przybytek święty w Panu; na którym i wy się wspóół budujecie, abyście byli mieszkaniem Bożem w Duchu“.

Efez. 2. 19—22.

Dzieje Apostolskie opowiadają, jak to w dniu pięćdziesiąticy Duch Święty, jako szum wiatru gwałtownego zstąpił na zebranych uczniów Chrystusowych w Jerozolimie i ukazał się w postaci języków ognia nad ich głowami, że wreszcie uczniowie zaczęli różnymi językami opowiadać wielkie sprawy Boże. — Nie to jest dla nas najważniejsze, jak sobie będziemy rozumowo przedstawiali przebieg owego cudownego zdarzenia, jest to rzeczą wyłącznie wiary — najważniejszym dla nas jest przede wszystkim uświadomienie sobie tej mocy i siły, jakie zstąpiły na garstkę wierzących entuzjastów Bożych. Teraz dopiero pod wpływem oczyszczającego z niewiary i zwątpienia, ognia Ducha Świętego, — zrozumieli rozkaz Zbawiciela: „Idźcie na cały świat i czyńcie uczniami, wszystkie narody“, — i poszli na podbój świata i... zwyciężyli. Z przysłowiowego ziarna gorycznego powstał wielki kościół Boży, który wszędzie ma swoich wyznawców, — i do tych zwraca się apostoł Paweł ze słowami: „Już nie jesteście obcymi i przychodniami, ale współobywatelami świętych i domownikami Boga“. Nowa, nieznaną dotąd potęgą Ducha Świętego wkroczyła na arenę świata i istnieje na

niej już przeszło 19 wieków, przeorywując coraz to nowe ugory serc ludzkich, pod zasiew ziarna — Słowa Bożego. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że właśnie podczas Zielonych Świąt, będących także pamiątką założenia pierwszego zboru chrześcijańskiego w stolicy Ziemi Świętej, myśl nasza biegnie wstecz poprzez wieki i uświadamia sobie tą wielką pracę misyjną z jednej strony, a z drugiej kulturalną i cywilizacyjną, jakiej dokonał kościół Chrystusowy na świecie. Czyż nie jest więc słusznym, abyśmy, w ten swego rodzaju wielki jubileusz kościelny i ludzki, świadczący o kościele chrześcijańskim. Nie o tym, rękami ludzkimi wzniesionym, nie o tym, który na ludzkiej organizacji się opiera, lecz o tym, który wieki istnieje i wieki trwać będzie, a który oparty jest według Pawła na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus. O tym więc kościele świadczymy, o którym jeden z naszych wieszczów tak pięknie powiedział, że „kościół mój tam skąd boskie płynie mi natchnienie, a nie tam, gdzie krzyż widzę nowy i kamienie“. Taki więc ideał piastować winniśmy w sercach i głośno o nim świadczyć wszędzie i wszystkim, aby przybliżyć w ten sposób chwilę jego realizacji, jako mieszkania Bożego w Duchu. — Przy czym po ludzku mówiąc, o Ojczyźnie naszej ziemskiej nam zapominać nie wolno, boć to jest przecież drugie po Bogu ukochanie nasze.

Bóg i Ojczyzna to prastare hasło polskie, które jak niź złota prze-wija się poprzez barwną tkaninę dziejów Polski. Towarzyszy ono nam

zawsze w złej, czy dobrej doli, krzepiąc albo radując dusze. I dzięki takiej właśnie religii, w której jednoczą się przez wzajemne uzupełnianie te dwa pierwiastki religijny i narodowy mógł naród polski przetrwać zwycięsko niejedną burzę dziejową, co wstrząsała jego posadami, mógł się ostać w niewoli, aby doczekać wyjścia na jaśnie nowego żywota. A gdy po czasach radosnego bytowania pierwszych lat niepodległości, gdy kładły się nowe

szła... cisza żalu, wielkiej powagi i godności... tak już zawsze w ten dzień w przyszłości będzie, że rozpamiętywać będziemy z pokolenia w pokolenie imię Tego, Który był uosobieniem żywym Ojczyzny. W Bogu nasze pocieszenie i nasza nadzieja, Słowo Jego o życiu wiecznym kość będzie żal narodu.

Pocieszać się też będziemy wiarą w to co sam o sobie powiedział, mówiąc nad trumną twórcy, Króla-Ducha: „Bramy przepastne śmierci



Pan Prezydent Rzeczypospolitej z Małżonką i adjutantem jedzie łodzią motorową po jeziorze na Ostrów Lednicki.

zręby Rzeczypospolitej, pod światłem przewodnictwem Józefa Piłsudskiego nadeszły chwile żałoby, bo duch Jego mocarny opuścił ziemską swą siedzibę, znowu w bólu swem nieutuleni z błaganiem poszliśmy przed ołtarze Pańskie po pociechę w strapieniu. I tak jak w tym roku 12 maja w dzień zgonu najlepszego z Synów Ojczyzny, — gdy zalegnie ci-

dla niektórych ludzi nie istnieją. Świadczą o prawdzie, że prawa wielkości są inne, niż prawa małości”, — i słusznie bo:

„Tworzył wielkość, którą w sobie [czuł,
Wielkość z gromów zrodzoną i burzy
Przyszłą Polskę twardą, silną kuł,
Każdym piersi oddechem jej wtórzył”

Niechże w dniu Zesłania Ducha Świętego, którego pamiątkę obchodzimy, na cały naród polski spłynie łaska jego mocy, która zstąpi jako duch miłości i zgody bratniej i jako duch poznania tej wielkiej: prawdy o Józefie Piłsudskim, o którym słusznie tak napisano: „że Marszałek był prorokiem i Sługą Bożym w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Jak ongiś Bóg był z Mojżeszem, tak Bóg przyznawał się do wszystkich poczynań Marszałka. On rolę Rządcy

świata w czyn wprowadzał na od-cinku świata, którym jest Polska. Polityczne słowo Boże w Marszałku i przez Niego ciałem się stało w Europie przez wskrzeszenie Państwa naszego. — Bożego Planu wykonawcą był Marszałek. Wielkie dzieło Jego dokonane zostało z woli i z pomocą Boga. Bóg był ucieczką i siłą Jego. ratunkiem we wszelkim ucisku najpewniejszym!!

Ks. Świtański, st. kpl.



Wódz Naczelny Marsz. Śmigły-Rydz w Poznaniu na święcie 7 Pułku strzelców konnych — przed frontem tegoż pułku, — po prawej stronie D-dea Korpusu Nr. VII, gen. Knoll-Koznacki. Na koniu D-dea 7 Pułku.

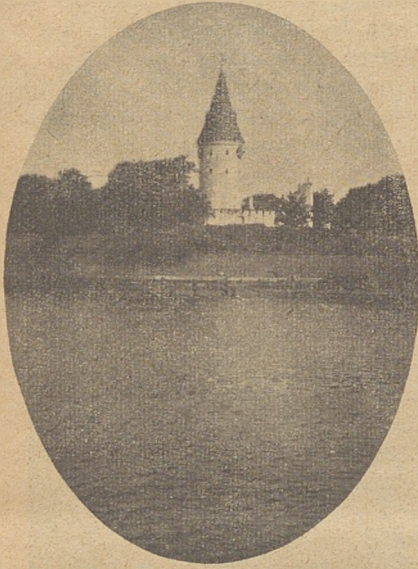
U Naczelnika Państwa

W niedzielę, w pierwszy dzień Zielonych Świąt roku 1920 na Placu Trzech Krzyży w Warszawie odbył się imponujący wiec przeciw gwałtom czeskim na terenach plebiscytowych Śląska Cieszyńskiego. Na wiec przybyły tysiączne rzesze ze wszystkich sfer, dominowali jednak robotnicy, dając tym dowód

troski o losy braci robotniczej w Cieszyńskim.

„Na wiecu tym — pisze Kurier Warszawski z dnia 25 maja 1920 — grozę ich położenia, której zaledwie blade odbicie mamy w doniesieniach prasowych, przedstawił członek Głównego Komitetu plebiscytowego w Cieszynie, ks. pastor Ban-

szel... Wyrazom czci i hołdu dla ludu polskiego w Cieszynie nie było końca. Wyraził się on w pierwszym rządzie przez porwanie na rę-



W roku 1917 w drodze z Warszawy do Magdeburga w tej małej twierdzy przez krótki czas przebywał przymusowo Marszałek Józef Piłsudski. Twierdza ta znajduje się na terenie Wolnego Miasta przy t. zw. Wisłoujściu.

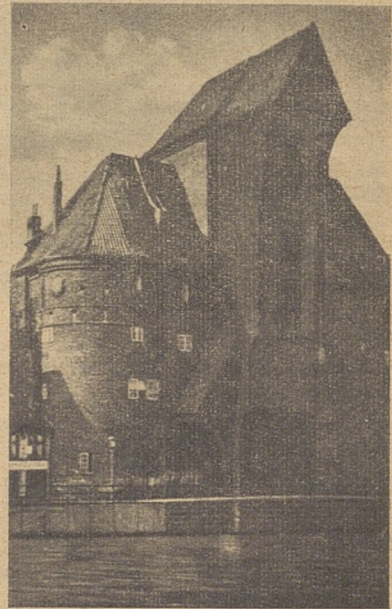
ce pastora Banzla po jego przemówieniu. Doraźna zbiórka podczas wiecu dała na akcję plebiscytową 20.115 marek, 22 rubli carskich, 8 koron austriackich i 2 i pół korony srebrne indyjskie”.

„Ze śpiewem Roty” — relacjonuje w dalszym ciągu Kurier Warszawski — ruszono następnie zwartymi szeregami, ze sztandarami na przodzie do Belwederu. Po drodze tłumy rosły. Przed Belwederem wzniesiono okrzyki na cześć Armii i Naczelnika Państwa, poczem udała się deputacja do wnętrza pałacu”.

Naczelnika Państwa nie zastano. Wyznaczono natomiast delegatom posłuchanie na następnym dniu.

W południe drugiego dnia Zielonych świąt ówczesny Naczelnik Państwa rzeczywiście delegację przyjął. Wśród licznej tej delegacji znajdował się m. i. Andrzej Niemojewski.

Naczelnik zjawił się przed nami w skromnej żołnierskiej kurtce. Po raz pierwszy ujrzałem na własne oczy Tego, który był symbolem zmartwychwstałej Ojczyzny. Przywitawszy się z nami przez podanie ręki i poczęstowawszy palących papierosem, z uwagą wysłuchał naszego przedstawienia. Słuchając wywodów mojego śląskiego towarzysza — prof. Niebroja — przestał palić papierosa. Gdy go po przemowie pof Niebroja Naczelnik Państwa włożył do ust, papieros nie palił się więcej. Zauważyłem to, sięgnąłem do kieszeni i na szczęście znalazłem zapalki — podszedłem



Fotografia niniejsza przedstawia starożytny żóraw, który służył przed wiekami do nasadzania masztów okrętowych. Żóraw znajduje się nad Moltawą, dopływem Wisły w samym Gdańsku i jest najcharakterystyczniejszą pamiątką historyczną.

do Naczelnika i zapaliłem mu papierosa. Szczegół to błahy, a jednak — ilekroć staje przede mną świetlana postać Marszałka, zawsze sobie przypominam, że mu zapaliłem papierosa.

Sprawą Śląska żywo się interesował. Śląsk Cieszyński znał on dobrze. „Znamienną jest rzeczą — czytamy we wspomnieniach ks. Andrzeja Buzka p. t. „Piłsudski i Legiony na Śląsku Cieszyńskim”, — że miejscem pierwszego postoju Legionów po krwawych bojach były w listopadzie i w grudniu 1914 r. okolice Jabłonkowa i Nawsia, które jako siedziba ś.p. ks. Franciszka Michejdy — wodza polskich ewangelików na Śląsku — było swego rodzaju „Soplicowem” polskiego ducha patriotycznego dla ewangelików Śląskich. Rzecz jasna, że Komendant Legionów Marszałek Piłsudski, bawiący wtedy w Cieszynie, wyjeżdżał tam nieraz, a nie omieszczał też złożyć wizyty ks. F. Michejdy”.

Z uwag Naczelnika Państwa, poczynionych wocec delegacji, wyni-

kało, że pamięta On o Śląsku, ale skoro już Rząd Jego zgodził się na plebiscyt, należy mimo teroru czeskiego sprawę plebiscytu doprowadzić do zwycięskiego końca. Naczelnik Piłsudski wierzył, że przy właściwym Ślązakom poczuciu narodowym, ich harcie i nieustępliwości dzień plebiscytu stanie się wielkim świętem zaślubin Śląska z Macierzą.

I takby się niewątpliwie stało, gdyby było doszło do plebiscytu.

Niezapomnianą dla mnie pozostała ta audiencja u Naczelnika Państwa. Rozmawiał z nami Mocarz ducha i czynu! I gdym później czytał słowa Sieroszewskiego o Marszałku, że „czar niezwykły jego obejścia, grzeczność, uprzejmość, przystępliwość, miła żartobliwość wymowy, wielka prostota zachowania się — wytwarzały urok, jakiemu podlegli wszyscy, którzy zbliżali się do tego współczesnego rycerza”, wtedy najchętniej byłbym na marginesie tych słów napisał: To jest istotną prawdą.

Ks. Karol Banzel.

Ks. K. Messerschmidt. Grodno.

Parę słów o Konstytucji z dn. 23 kwietnia 1935 r. z okazji dwuletniej rocznicy

Prawo, określające ustrój państwa i stosunek obywatela do państwa, nazywamy konstytucją.

W Polsce obowiązuje konstytucja, zawarta w ustawie konstytucyjnej, uchwalonej przez Sejm i Senat w 1934 i 1935 r. i podpisanej przez Prezydenta Rzeczypospolitej w dn. 23 kwietnia 1935 r.

Dlatego ustawa ta nazywa się ustawą konstytucyjną z dnia 23 kwietnia 1935 r.

Składa się ona z 14 rozdziałów, z których pierwszy przedstawia za-

sady ogólne, na których opiera się ustrój Rzeczypospolitej.

Drugi rozdział mówi o Prezydencie Rzeczypospolitej, trzeci o Rządzie, czwarty o Sejmie, piąty o Senacie, szósty o ustawodawstwie, siódmy o budżecie, ósmy o siłach zbrojnych, dziewiąty o wymiarze sprawiedliwości, dziesiąty o administracji państwowej, jedenasty o kontroli państwowej, dwunasty o stanie zagrożenia państwa, trzynasty o sposobie zmiany konstytucji, czternasty o przepisach końcowych.

Konstytucja jest podstawą porządku prawnego w państwie. Dlatego wszystkie ustawy, dotyczące szczegółowych stosunków pomiędzy obywatelami albo działalności państwa, albo praw i obowiązków obywatelskich, muszą się opierać na konstytucji i być z nią zgodne.

Konstytucja kwietniowa zawiera podpis Marszałka Piłsudskiego, ostatni podpis, jaki wskrzesiciel Polski położył na dokumencie państwowym.

Fakt ten świadczy, że zasada się ona w swych założeniach na Jego ideologii i zbyteczną jest rzeczą dodawać, że układana była jedynie pod kątem najistotniejszych potrzeb państwa i społeczeństwa.

W ciągu 2 lat jej podstawy ideologiczne przeniknęły głęboko do psychiki społeczeństwa i przybrały charakter konkretnych i nieomylnych drogowskazów na drodze budowy mocarstwowej Polski.

Tegoroczny obchód drugiej rocznicy konstytucji kwietniowej przybrał charakter hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego.

23 kwietnia o godz. 12 w południe odbyła się w Belwederze uroczystość złożenia wieńców przez Pana Prezydenta na czele największych dostojników Państwa, a więc Marszałka Śmigłego-Rydza, oraz Rządu na czele z premierem, gen. Sławoj-Składkowskim.

Pierwszy wieńiec laurowy, o białoczerwonych wstęgach, bez żadnych napisów, złożył u stóp popiersia Marszałka Piłsudskiego Pan Prezydent.

Obok na stopniach pałacowych ułożone zostały cztery wieńce z czerwonych róż, białych gwoździków, hortensji oraz lauru, od Senatu, Sejmu, prezesa Sądu Najwyższego oraz prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

Długa chwila milczenia zapanała po złożeniu wieńców. Pochyliły się wszystkie głowy w niemym hołdzie pamięci Wielkiego Twórcy Konstytucji Kwiecniowej.

W chwilę po złożeniu hołdu obecni weszli do wnętrza pałacu belwiderskiego, gdzie złożyli podpisy w księdze pamiątkowej.

„Na Wawel, na Wawel,

Hej, Krakowiaku żwawy“:

„Podumaj, potęsknij, nad pomnikiem sławy!“

Kraków, z jego licznymi Kościołami, starożytnymi kamienicami, średniowiecznymi murami fortecznymi, trzema zachowanymi jeszcze dotąd wieżami obronnymi i jedynym w Polsce barbakanem, bogatymi muzeami i Wawelem nazwanym murywanym albumem tysiąclecia historii Polski. Gdy więc słuchasz wezwania pieśni i podążysz na Wawel, by podumać nad pomnikiem sławy, ujrzysz tą murywaną kartę historii wkrąg wzgórze wawelskiego rozpostartą między kopcami Krakusa i

Wandy a Kościuszki i Marszałka Piłsudskiego.

A jak gdyby ci Geniusz historii czytanie chciał ułatwić oraz ustrzedz, aby nikt tej cudownej karty nie odwrócił, „zakładkę” na nią rzucił błękitnej wstęgi Wisły, nie zbrukanej jeszcze, bo, dopiero co „wyszłej” z niedalekich, na południo-zachodzie widniejących Beskidów.

I oto w pomroce wieków wylania się z pieczary podwawelskiej straszliwy jej lokator — smok i chłopce wodę wiślaną, która mu

służy i przy dobrym go zdrowiu zachowuje, aż przyjdzie nieustraszony Krakus, by go pokonać i nad tru-

wemu znaczeniu Polski szesnastego wieku.

Odtąd następuje upadek miasta Krakowa, które za dynastji Wazów przestaje być stolicą i upadek Państwa, zakończony półtorawiekową niewolą.

Historia zstępuje ze wzgórza wawelskiego na peryferie miasta, na ulicę „Szlak”, gdzie mieszka od roku 1910 do 1914 — Józef Piłsudski, oraz na błonia podkrakowskie i do budynków powystawowych w Oleandrach przy Parku Jordana, gdzie odtąd nie Króle, a szary człowiek — w szarym mundurze strzeleckim i legionowym pisać zacznie krwią i trudem żołnierskim kartę Polski Odrodzonej.

I znów: „Na Wawel, na Wawel...” 5 października 1933 r. wspaniała rewia Kawalerii Polskiej na błoniach, a w krypcie św. Leonarda pod Katedrą Wawelską, Siwy Marszałek składa na kamiennym grobowcu Zwycięzcy z pod Wiednia wieniec od Armii Polskiej i pol-



Wawel.

pem wroga Gród swój postawić oraz Księstwo ufundować, jak głosi tablica na zewnątrz „smoczej jamy” umieszczona.

Toń wiślana też przygarnia miłośnię Królowę Wandę, „co nie chciała Niemca”. O dziejach tych świadczy kopiec jej w Mogile. Toń wiślana odbija krwawe łuny pożarów napadów tatarskich. W lekko pomarszczonym lustrze wody wiślanej odbijają się wieżycy Romańskie i Gotyckie, coraz liczniejszych kościołów i gmachów, wyrastających w Krakowie, jak przysłowiowe grzyby po deszczu od czasu Kazimierza Wielkiego „budowniczego murowanej Polski”.

Aż wreszcie ostatni Jagiellonowie wzgórze wawelskie zdołają — murowaną koroną największego w ówczesnej Europie Zamku Królewskiego, dającego wyraz mocarstwo-



Brama Floriańska.

skim oficerom wydaje komendę: „Baczność!” Niespełna dwa lata potem stanęła trumna I Marszałka Polski wpośród sarkofagów Króla Jana Sobieskiego, Kościuszki i Poniatowskiego.

„Na Wawel, na Wawel — podumaj, potęsknij nad pomnikiem sławy!„

Tak, masz nad czem podumać, ale skoro tęsknić — jak ojcowie Twoi w ciągu 150 lat niewoli za wolnością już nie potrzebujesz, to ślij prośbę do Boga: „Wróć nowej Polsce świetność starożytną i niechaj w niej szczęście i pokój na nowo zakwitną!” A duch wielkiego Marszałka, przez śmierć nagłą z niedokończoną pracą nieustrudzonej całego żywota jego wyrwany, niechaj ci przykładem świeci, jak masz dla Ojczyzny swej żyć i pracować.

Ks. P. H.



Ratusz w Poznaniu.

Z podróży służbowej do Gniezna

Tak się złożyło, że do garnizonu w Gnieźnie wybrałem się akurat dnia 25 kwietnia br. t.j. tej niedzieli, w którą rozpoczęły się tam uroczystości poświęcone kultowi relikwii św. Wojciecha, znajdujące się w tamt. Katedrze. Już na dworcu w Poznaniu zauważyć się dał nastrój odpustowy, albowiem całe rzesze wiernych załadowywały się, mówiąc gwarą żołnierską, — do wagonów, gdzie panował ścisk nie do opisania. Zdziwiłem się poważnie i zastanowiłem nad tym gorącym zapalem religijnym ludzi, których nawet niemożliwe poprostu zimno, jakie było tego dnia i dość przykry, ale swoiski nasz „kapuśniaczek”, padający nieprzerwanie od białego rana, nie ostudził w pobożnych zamiarach. Ulokowałem się z trudem w przedziale i pojechałem.

W drodze od dość chętnych do

rozmowy starszych pań, na moja stereotypową uwagę pod adresem obrzydliwej poprostu pogody, — usłyszałem odpowiedź, w której mogłem się domyśleć pewnej nawet nagany za moją ignorancję, mianowicie, że nie wiem o tem, o czem wszyscy odpustowicze, udający się do Gniezna, wiedzą, że w ten dzień tradycyjnie już od lat zawsze pada deszcz i jest zimno.

Dlaczego akurat tego dnia jest zimno i pada deszcz? — Miałem poważny temat do rozmyślań na resztę podróży, — w konkluzji tych „Pimowskich” rozważań postanowiłem na pogadance, jaką miałem odbyć z rekrutami w świetlicy pułkowej, pomówić na inny temat, aniżeli zamierzałem, — bardziej aktualny, a mianowicie o św. Wojciechu i o misji chrześcijańskiej wśród pogan. Miał to być wynik atmosfery w ja-

kiej się znalazłem najpierw w wagonie, a później w Gnieźnie na ulicach, gdzie skulony z zimna przejeżdżałem pod łukami przybranymi w zieleń, chorągwie i napisy, — a zewsząd w różne strony poruszało się całe mrowie pielgrzymowiczów. Z bram, pod którymi przejeżdżałem, szczególnie jedna zwróciła moją uwagę przez naprawdę budujący napis, który w tym zimnym dniu i wielu innym musiał wpaść w oko. Głosił on: „Wysławiajmy Pana, — Stowarzyszenie Restauratorów“. Westchnąłem z ulgą, no jeżeli by Ci ludzie chcieli się naprawdę nawrócić i zaprzestać swego kuscielskiego zawodu, to byłby już duży krok ku lepszemu. — Oby tylko nie było przeciwnie! — Przyjechałem do kościoła. Zostałem zgromadzonych swoich współbraci w liczbie dość wielkiej, bo kilkudziesięciu w dużej sali, niemożliwie zimnej. Kilkadziesiąt par oczu wlepiło się we mnie z ogromnym zaciekawieniem. Odrazu pomyślałem sobie, że napewno widzą po raz pierwszy kapelana wojskowego w todze pastora i do tego mówiącego po polsku. — Już wstępna rozmowa przekonała mnie o słuszności moich „podejrzeń“. — Wszyscy oni, jak się okazało przyszli zaledwie 3 tygodnie temu do wojska i tu po raz pierwszy zetknęli się ze swym wojskowym duszpasterzem. Badam na wstępie, czy ktoś jest z nich, ktoby nie umiał mówić po polsku, lub tego języka nie rozumiał — okazuje się, że takich niema, jest tylko kilku, którzy nie umieją czytać po polsku, tych przekazuję do Białego krzyża, jak wszędzie gdzieindziej czynią, gdzie się chłopcy dokształcają. Urządzam krótkie nabożeństwo ze śpiewem, który wychodzi dobrze, a później przechodzę do pogadanki — mówię oczywiście tak jak postanowiłem o św. Wojciechu, jako misjonarzu wśród Prusaków. Spostrzegam wielkie zdziwienie na twarzach swoich

słuchaczy, widocznie nie rozumieją jak pastor może o świętych katolickich mówić. — Dopiero więc stopniowo im wyjaśniam, tem, jak jest ten temat aktualny dla nich, których wszyscy koledzy i przyjaciele właśnie dzisiaj modlą się do tego świętego, — a my w naszym wyznaniu kult boski dla takich postaci, jak św. Wojciech odrzucamy, ale to nie



*Pomnik Króla Polskiego
Bolesława Chrobrego, — wzniesiony przed
kilką laty w Gnieźnie.*

przeszkadza, że mówić o nim możemy i to ze czcią należną za jego misyjną pracę wśród pogan i śmierć męczeńską, jaką poniósł z rąk pogańskich Prusaków, których nawracał.

Po dłuższych wywodach na ten temat i po omówieniu pracy misyjnej kościoła chrześcijańskiego wogóle, a ewangelickiego w szczególności, widzę i czuję, że naogół zostałem dobrze zrozumiany. Więcej na początek żądać nie należy. — Wdaje

się następnie w rozmowę, taką już półoficjalną, ale ciągle jeszcze jestem w todze, — jestem więc pastorem i chcę, ażeby moi interlokutorzy takim mnie przede wszystkim widzieli. Wypytuję się o nazwiska, skąd kto pochodzi, — oczywiście wszyscy są z niemieckich zborów, wiedzieli, że są polscy pastory, Polacy ewangelicy w Polsce, wyjaśniam im to, gdy nagle żywe wyjaśnienie mi wchodzi pod rękę w postaci rekruta, który służyście mi melduje, że nazywa się Kowalik, pochodzi ze wsi Białe Jezioraki, położone w odległości 35 km. od Suwałk, jest ich prawie cała wieś ewangelików, o języku niemieckim

nawet pojęcia nie mają. — Oczywiście ogromnie się ucięszyłem z tego że mogłem tego zacnego rekruta, który nie wątpię w to, że będzie dzielnym żołnierzem i nie przyniesie wstydu swoim braciom-Mazurom, — mogłem teraz pogładowo wszystkim pozostałym ewangelikom pochodzenia niemieckiego i przeważnie też Niemcom. wykazać i wytłumaczyć zagadnienie polskiego ewangelicyzmu. — Co mam wrażenie, dobrze mi się udało, a pomógł mi w tem rekrut Kowalik.

Mogłem teraz spokojnie wracać do domu, moja pielgrzymka do Gniezna udała się.

X. K. Ś.

O j c i e c

Według powieści Björnsona „Za wielkimi górami”.

Przedruk z „Ewangelika”. (Cieszyn Zaolzański)

Gospodarz Thord był najznakomitszym człowiekiem w gminie. Pewnego dnia stanął on w pokoju służbowym ks. pastora, wielki i ważny.

„Księżę pastorze, urodził mi się syn i chciałbym go ochrzcić”.

„Jak ma się nazywać?”

„Tak, jak mój ojciec”.

„A rodzicami chrzestnymi?”

Wymieniał ich nazwiska Należały do najpoważniejszych w gminie.

„Czy jeszcze coś?” zapytał, podnosząc swój wzrok ku niebu. Chłop stał chwilę w zadumie.

„Chciałbym, by go ochrzczono samego” powiedział.

„To znaczy: w dniu powszednim, osobno?”

„W nadchodzącą sobotę, o godzinie dwunastej w południe”.

„Czy jeszcze coś?” zapytał pastor.

„Nie. nic więcej”. Thord obracał czapkę w rękę i chciał odejść. W tym momencie podniósł się ks. pastor.

„Jeszcze chwileczkę” powiedział i podchodząc do Thorda, chwycił go za rękę i spojrzał mu w oczy: „Daj Boże, by to dziecko stało się błogosławieństwem dla ciebie”.

* * *

W szesnaście lat później stał Thord znowu w kancelarii pastora.

„Trzymasz się świetnie” rzekł pastor do niego, „nie widzę w twym zewnętrznym wyglądzie najmniejszej zmiany”.

„Nie mam też trosk” odpowiedział Thord z dumą.

Ks. pastor nic na to nie odrzekł, i dopiero po chwili zapytał: „Co cię dziś wieczorem sprowadza?”

„Przychodzę z powodu mego syna, który ma być jutro konfirmowany”.

„To dzielny chłopiec”.

„Chciałem się dowiedzieć, które miejsce zajmie jutro w kościele?”

„Pierwsze”, brzmiała odpowiedź.

„Tak... to dobrze”.

„Czy jeszcze coś?” pytał pastor.

„Nic więcej...” poczem się Thord oddalił.

* * *

Znowu minęło lat osiem. Oto pewnego dnia rozlega się przed

kancelarią pastorską głośna rozmowa. Przybyło coś dziesięciu ludzi z Thordem na czele.

Pastor podniósł swe oczy na przybyłych i poznając Thorda, powiedział do niego: „Thordzie, przychodzisz dziś wieczór z wielu ludźmi”.

„Tak... chciałbym zamówić zapowiedzi dla syna; ma on się żenić z córką tego oto gospodarza, który tu stoi”.

„Wszak to jest najbogatsza dziewczyna w gminie”.

„Tak jest”, brzmiała odpowiedź Thorda, który z dumą przejechał dłonią po włosach.

Ks. pastor siedział chwilę w zadumie i nic nie mówiąc, zapisywał nazwiska do swych książek, które następnie musieli podpisywać świadkowie.

„Po raz trzeci już Thordzie przybywasz w sprawie twego syna”.

„Tak jest, ale na tem koniec”, odparł Thord pewny siebie i powiedziawszy dobranoc, wyszedł. a za nim powoli inni.

* * *

W czternaście dni później w czasie najpiękniejszej pogody jechali ojciec z synem jeziorem do sąsiedniej wioski, by omówić wesele.

„Ławka nie leży właściwie”, rzekł syn w pewnej chwili i powstał w łodzi, by ją poprawić. Ale w tymże momencie obsunęła się deska, na której stał, przez chwilę trzepotał rękami w powietrzu i runął z krzykiem do wody.

„Chwytaj za wiosło”, zawołał ojciec i skoczył, by mu je podać. Syn jednak napróżno próbował je chwycić rękoma: po chwili jak gdyby zdrętwiał.

„Poczekaj”, wołał ojciec i dopłynął do niego. Ale oto syn przewraca się w tył, spogląda długo na ojca i zanurza się w głąbie.

Thord nie chciał temu wierzyć, stał w łodzi i wpatrywał się w miejsce gdzie syn zniknął, jak gdyby musiał wypłynąć na nowo. Ale je-



*Ks. Karol Świtalski proboszcz ewang.
Ok. VII w Poznaniu mianowany w dniu
19 marca b.r. st. kapelanem w stopniu majora.*

ziorno w tym miejscu pozostawało spokojne i gładkie.

Trzy dni i trzy noce widziano ojca na tym samym miejscu bez snu i bez jadła, poszukującego zwłok pochłoniętego przez wodę syna. Rankiem czwartego dnia odnalazł je wreszcie i zabrał do domu.

Minął mniej więcej rok od owego wypadku. Późnym wieczorem pewnego dnia jesiennego słyszy naraz pastor kroki w sieni i niepewne poszukiwanie drzwi poomacku. Wstaje więc, otwiera je, a wtedy wchodzi do pokoju wielki, zgarbiony człowiek, cały siwiutki.

„Tak późno przychodzisz jeszcze?” powiada ks. pastor, stając przed nim.

„Tak, późno przychodzę”, powiada Thord i siada. Również pastor siada i czeka. Długą chwilę trwa cisza. Wreszcie Thord powiada: „Przynoszę coś, co chciałbym dać biednym, ma to być fundacja imienia mego syna”.

Po czym powstał, położył pie-



*Koło miłośników sceny
ze wsi Przybyszów i z okolic
Kępna.*

niądze na stole i znów usiadł. Ks. pastor przeliczył pieniądze.

„Dużo pieniędzy”, rzekł.

„Połowa gotówki za me gospodarstwo; sprzedałem je dzisiaj”.

Ks. pastor milczy przez dłuższą chwilę. Wreszcie pyta głosem miękkim: „Co zamierzasz począć, Thordzie?”

„Coś lepszego..”

Siedzi tak chwilę, chłop wpatrzony w ziemię, ks. pastor zaś spoglądając na niego. Wreszcie rzekł pastor cicho i powoli:

„Sądzę, iż syn twój stał się błogosławieństwem dla ciebie”.

„Tak, i ja tak sądzę”, odpowiedział Thord. Podniósł wzrok a dwie duże łzy spływały po jego twarzy.

O Ewangelikach-Polakach na Śląsku Średnim

Ciąg dalszy.

Już w poprzednim numerze pisma „Na Wyżyny”, pisałem o głębokim przywiązaniu ludności ewangelickiej do swej religii i do zwyczajów prostych a pobożnych, w których przejawia się zdrowa moralność oparta na nauce kościoła. Obserwując to niemieccy pastory, niejednokrotnie dawali wyraz swemu podziwowi, — i tak jeden z nich pisze: „Uciążliwość pracy duszpasterskiej w tych rozległych polskich zbiorach wynagradza prawdziwie bogobojny i kościelny sposób myślenia, właściwy swemu ewangelicko-polskiemu ludowi. Tam jeszcze słowo Boże ma znaczenie. Krótkie nabożeństwa domowe poranne i wieczorne nie są zaniedbane, toż samo

modlitwy stołowe. Niema domu bez Biblii, śpiewnika, bez postylli sławnego polskiego kaznodziei Dambrowskiego.

Trzeba samemu słyszeć śpiew polskich ewangelików, aby móc odczuć, co znaczy śpiew z głębi serca. A jakie doniosłe nastroje wzbudza u obcego chwila, gdy polscy zborownicy w wielkiej liczbie przystępują do stołu Pańskiego. Trzeba samemu widzieć, jak żarliwie na klęczkach się modlą. Najobojętniejsi bodaj dla religii, a nawet bezbożnicy, o ile są świadkami takich nabożeństw, muszą być tem zachwyceni i porwani!!

Tak pisał jakiś szczerzy sympatyk ludności polskiej w roku 1859, od tego czasu dużo się zmieniło niewątpliwie na niekorzyść. Akcja niemieczenia kierowana przedewszystkiem przez pastorów kościoła unijnego musiała siłą rzeczy uczynić

duże spustoszenia w dziedzinie religijnej, nie mówiąc o uczuciach narodowych, które usiłowano zupełnie zniszczyć i wypłenić. Do tego służyć miały po za kościołem także i szkoły. A jednak chociaż robiono wszystko w tym kierunku, to przecież lud ten pozostał polskim i jest nim, ale raczej nieświadomie, — siłą rzeczy, na mocy prawa bezwładności, — niż świadomie. Świadczy o tem język polski, co prawda mocno zachwaszczony w rodzaju na przykład, takiego zdania, „Marie hol mal den dzbanek von dem plocie”, — trzeba tylko powyrywać te chwasty językowej naleciałości niemieckiej, a pozostanie czysty język polski.

W tym kierunku pracują szkoły, licznie rozsiane po całym terenie, a w tych szkołach uczą nauczyciele-ewangelicy, pracując nad zbudzeniem świadomości narodowej u tego idącego w życie młodego pokolenia. A trzeba widzieć tą młodzież wiejską, jak ona się garnie do nauki, jak ładnie mówi po polsku, — niedawno byłem w jednej wiosce około Kępna, gdzie w szkole odbywały się popisy zgromadzonych tam przeszło 100 dzieci, — trzeba było słyszeć te wiersze Konopnickiej, czy Or-Ota, deklamowane z ogromnym przejęciem i zapałem i wymawiane ładną czystą polszczyzną i następnie trzeba było widzieć te uradowane twarze rodziców, uśmiechnięte na widok popisujących się synów, czy córek, — trzeba to było słyszeć i widzieć, aby móc z całą wiarą powiedzieć, — że ten lud był i jest polskim, na to żadne kręactwa Niemców nie pomogą. I nie mają racji ci, którzy mówią, że tego ludu z łap niemieckich już nie wyrwiemy. Nieprawda! — Tak mogą mówić tylko ci, którzy z tym ludem się wcale nie zetknęli. Dalej o polskości tego ludu świadczą jego obyczaje. Ponieważ ziemia jest przeważnie mało urodzajna, więc i cały tryb życia tego ludu jest skrom-



Pobratymcy naród słowacki urocząście święcił jubileusz ośmdziesięciolecia urodzin najstarszej z żyjących literatek słowackich i wybitnej działaczki Teresy Vansovej. Uroczystości te najżywiej były obchodzone w kołach ewangelickich, gdyż Vansova jest czołową przywódczynią kobiecego ruchu ewangelickiego na Słowacji. (patrz Głos Ewang. Nr. 19)

ny. Niezgody i niesnaski w rodzinie rzadko się zdarzają. Rodzice są w poszanowaniu u dzieci. Tak samo rodzice z obu stron pomagają młodym, którzy się pobiorą. Małżeństwa mierzane wyznaniowo rzadko się zdarzają w myśl ludowego przysłowia, — które mówi, że „niedobrze, gdy dwa pacierze pod jedną są pierzyną”. Śluby obchodzi się uczciwie i wesoło. Nim orszak weselny opuści dom, starosta ma do młodej pary przemówienie — a rodzice udzielają im swego błogosławieństwa. Następnie wszyscy udają się do kościoła, gdzie przed ślubem śpiewają pieśni: „Kto się Pana Boga boi”. A po powrocie do domu zasiadają goście weselni do stołu, ale nie pierwej, aż starosta weselny zmówi modlitwę. Na tany zwykle jest wybierana karczna, gdzie przy wtórze muzyki bawią się wszyscy wesoło do samego rana.

Przy pogrzebie wspomnień należy o starym słowiańskim zwyczaju stypy, która jest zwykle urządzana, a przy tej okazji zebrani wspominają z westchnieniami dobroć i zasługi zmarłego, między jednym a drugim kieliszkiem.

Oddanie zmarłemu gromadnie ostatniej posługi jest uważane za święty obowiązek. Do trumny kładzie się zwykle śpiewnik, t. zw. kancjonał, lub modlitewnik. A przy wynoszeniu zmarłego z domu i ustawieniu trumny na wozie, chwytają krewni za szprychy przednich kół trzykrotnie na znak, że gotowiby go jeszcze w domu zatrzymać. Na cmentarzu przy zmawianiu Ojciec nasz, klękają wszyscy nabożnie. A po powrocie do domu najstarszy człowiek rodziny obchodzi kolejno całe dobytek, po stajni, po oborze, po pasiece i wszędzie wszystko żyjące stworzenie powiadamia o odejściu zmarłego. Lud wierzy, że gdyby tego nie uczyniono, mogłaby gadzina powydzyskać. — Przytoczę tu jeszcze na zakończenie tej wieści urywek z książeczki pt. „Proślice” pastora Koelinga w gwarze tego ludu: „Nopiekniejsze kozanie a nociężse, to Oni mieli we Wielkanoc tego roku, jak we Wielki Piątek leich pani skonali, Oni też byli bardzo dobro pani do kazdego, a na figlu i na jarganach to Oni poradzili chnet tak grać zeby jaki uconz jarganista, a nótę to też mieli bardzo piękna, bali Oni nie roz ani nie dwa w kościele na katejezmusie na jarganach grali; ale zdrowio to Oni nie mieli, to jak tego ostatniego synka porodzili, co go Roskowsy ochrztili a dali mu miono Benjamin, to też Panu Bogu ducha swego oddali. To też abo było dlo Nich ciężkie kazanie, jak we Wielkanoc kozali w kościele o zmortwychwstaniu a leich pani lezeli na farze w trunie. Poki Proślice beną Proślicoma, to tego kozanio leich nikt nie zapomni”.

Ks. Świtalski.

LISTY DO REDAKCJI

Dawidgródek, dn. 5. 4. 37 r.

Przewielebny Ks. Pastorze!

Przed wszystkim serdecznie dziękuję w swoim i tutejszych ewangelików imieniu za „Głos Ewangelicki” i za broszurki biblijne.

Nawet Przew. Ks. Pastor nie spodziewa się jaką nam zrobił radość i przyjemność, przysyłając te pisma, jedyny nam łącznik z rodzinną ewangelicką tu na skraju Polski. Jedynym naszym smutkiem jest, że nie możemy przyjąć spowiedzi Wielkanocnej z braku spowiednika. Bólącą naszą jest również twierdzenie katolików, że jak ktoś jest ewangelikiem, to musi być również Niemcem (albo poprostu szwabem). Czyż mało mamy znanych postaci, czy to z historii, czy też z literatury, czy też z innych dziedzin z czasów dawnych lub współczesnych, że Polacy wybitni i szczerzy patrioci są ewangelikami? Alboż to mało zginęło ewangelików ochotników w wojnie za sprawę Ojczyzny-Polski? Czemuż ci, co nie mają nas za Polaków, nie przeczytają historii Polski — a dużo mogłoby się dowiedzieć. Ale czytając, jako Polak, a nie katolik. Czyż my nie ponosimy ciężarów państwowych i innych danin? A czy za to otrzymujemy jakieś specjalne wynagrodzenie? Niel i jeszcze raz niel... Więc czemu ci niektórzy katolicy są tacy źli na nas?

A może oni czegoś nam zazdroszczą? To niech powiedzą czego, może się im doradzi.

Jeszcze raz bardzo „dziękujemy” za „Głos Ewangelicki”, którego nawet z ciekawością czytają i katolicy, pozbywając się pomalutka przesądów, że „dr. Marcin Luter, to jest święty u protestantów” i, że my nie jesteśmy chrześcijanami.

Serdecznie pozdrawiamy Przew. Ks. Pastora żołnierskim „czołem!!” i Bóg nad nami.

za ewangelików *Pagoda* kapral.

P.S. Czy będąc w Warszawie, można by było wstąpić do Przewielebnego Ks. Pastora. Kapral *Pagoda*.

Śpiewające i oddychające jezioro. Na wyspie Ceylon znajduje się miejscowość Baticalao, której osobliwością jest jezioro, nazwane przez tubylców śpiewającą wodą. Gdy zapadnie wieczór, z głębin jeziora dobywają się tajemnicze tony, podobne do śpiewu ptaków. Tomy te stają się szczególnie silne i dźwięczne w księżycowe noce. Uczni nie zdołali dotychczas wyjaśnić tego niezwykłego fenomenu natury. Tubylcy natomiast twierdzą z całą stanowczością, że melodyjne odgłosy pochodzą od zwierzęcia, zamieszkującego głębinę jeziora, które po zachodzie słońca wydaje z siebie dźwięki, podobne do kumkania żab, jednak o czystej skali głosu. Śpiew jeziora słychać w ciche księżycowe noce na kilka kilometrów wkoło.

Nie mniej ciekawe jest jezioro na Nowej Zelandii, rozlane w kształcie litery „S”. Jezioro to długie 83 kilometry, posiada tylko 5 metrów szerokości. Wody jeziora Wakapitu, taka jest jego nazwa, podnoszą się i opadają w regularnych odstępach czasu, tak, że obserwator odnosi wrażenie, jakby wdechu i wydechu jeziora. Co 5 minut powierzchnia wody w jeziorze wznosi się i opada o 7 i pół centymetra. Dotychczas nie zdołano wyjaśnić przyczyny tego dziwnego zjawiska.

Wytworny sleeping w przestworzach. Na lotnisku londyńskim odbywały się ostatnio próby lotów aparatu-olbrzyma, wyprodukowanego przez Armstrong i Whitworta. Samolot ten będzie mógł już niebawem przystąpić do stałej komunikacji między Londynem i Paryżem.

Stalowy ptak, zaopatrzony w skrzydła o rozpiętości 33 mtr. uzyskiwał już szybkość dochodzącą do 320 km na godzinę. Pełne obciążenie wspaniałej maszyny wynosi 20 ton. W kabinach, które można każdej chwili przystosować do łóżek, liczba pasażerów ustalona została na 42 osoby, oraz 5 osób załogi.

Poza tym w aparacie znajduje się bar, łaźnia, oraz zapasowa kabina, która może być przystosowana do celów leczniczych lub zmieniona na salonik fryzjerski. Regularna komunikacja między Londynem i Paryżem została uruchomiona za pomocą tego olbrzyma już w ostatnich dniach kwietnia.

Sześć rad dla wszystkich.

„Sześć dróg, aby stać się ogólnie lubianym człowiekiem”. Pod powyższym tytułem amerykańskie pismo „The Literary Digest” zamieszcza następujące wskazania:

1. Wzbudź prawdziwe zainteresowanie innych.

2. Uśmiechnij się życzliwie.

3. Pomyśl, że nazwisko każdego człowieka jest mu ze wszystkich słów najpiękniejsze i brzmi dlań najdźwięczniej.

4. Bądź dobrym słuchaczem i zachęcaj swych rozmówców, by mogli sami o sobie opowiadać.

5. Rozmawiaj tylko o tym, co specjalnie innych interesuje.

6. Pozwól, by inni czuli się dobrze w twym towarzystwie i rób to dobrze.

Zastosowanie się do tych sześciu wskazań ma według amerykańskiego pisma, zapewnić stuprocentowe powodzenie wśród ludzi. Jak widzimy, wątpliwa zresztą sztuka powodzenia leży w tym, by w delikatny sposób schlebiać swemu otoczeniu i być wyrozumiałym na słabości innych.

Marka pocztowa za 259700 zł.

Najdroższym znaczkiem pocztowym świata jest znaczek wartości 1 penny Brytyjskiej Guyany. Tylko dwa egzemplarze tego znaczka istnieją obecnie. Jeden z nich należy do słynnej kolekcji filatelistycznej zmarłego króla Jerzego V. Drugi egzemplarz posiada wdowa po przemysłowcu amerykańskim pani Hind. Na licytacji londyńskiej Haimer House nie uzyskał on jednak żądanej przez właścicielkę ceny. Naj-

wyższa suma, ofiarowana za tą filatelistyczną rzadkość osiągnęła 8000 funtów sterl., podczas gdy pani Hind żąda za swego białego kruka 10.000 funt. sterl. Ładna cena za małe kawałeczki papieru.

Łyżki znano już w epoce kamiennej. Łyżka, nóż i widelec są używane powszechnie dopiero od mniej więcej 200 lat. Historia każdego z tych przedmiotów jest jednak znacznie dawniejsza i sięga do pra-początków kultury. Egipcjanie np. już 5000 lat przed naszą erą znali wartość użytkową łyżki i wyrabiali je z kości słoniowej lub cennych metali, zdobiąc bogatymi ornamentami.

Od Egipcjan łyżka dostała się na stół grecki. Dawni Rzymianie mieli specjalne pięknie zdobione łyżki do potraw z jaj, do zupy i do mieszania potraw. W Europie, w wykopaliskach z okresu kamiennego, znajdowano łyżki, robione z kłów dzików, rogów zwierząt, zwłaszcza danieli i łosi, z drzewa i gliny. W średniowieczu łyżka, przeważnie ze złota i srebra, jako przedmiot zbytku znana była na stołach możnowładców i patrycjuszów miejskich. Plebs jadł łyżkami drewnianymi. Rozpowszechnienie się łyżki jak i talerza datuje się od XVI wieku. W tym czasie ustaliła się też definitywnie forma łyżki, która z czerpaka, wzorowanego na kształcie wklęsłej dłoni, przekształciła się w lekko wklęsły owal, osadzony na trzonie, bogato ornamentowanym.

10-cio godzinny benefis żartoka. Pewien restaurator w Chicago urządził w swej restauracji reklamowy dzień, podczas którego każdy gość, płacąc tylko 50 centów, miał prawo jeść ile zapragnie. Oczywiście do restauracji pomysłowego właściciela publiczność przypuściła istny szturm. Zapasów przygotowanych nie wystarczyło i gospodarz

musiał je kilkakrotnie uzupełniać. Wśród licznych amatorów taniego jedzenia zwrócił uwagę 21-letni William Guzan, który jadł bez przerwy dziesięć godzin i przez ten czas skonsumował sześć porcji rozmaitych zup, 14 porcji mięsa, 8 porcji jajecznicy, 4 porcje kalafiora, 5 tortów z posiomek, kilka puddingów, dwie salaterki sałaty, 4 porcje lodów i 8 filiżanek czarnej kawy.

— Gdyby wszyscy moi goście bezpłatni mieli takie apetyty — westchnął właściciel lokalu — nie urządziłbym reklamowych dni.

Przesądni amerykanie wydają rocznie 125 milionów dolarów na wróżbitów. Narody anglosaskie, a specjalnie amerykanie znani są z ciekawości dla spraw t. zw. pozagrobowych lub okultystycznych. Tym tylko wytłumaczyć można niezwykłą ilość sekt religijnych i najprzeróżniejszych „religii”, które rozwijają się tak doskonale na terenie Nowego Świata.

Świątynie tych „religij” przy słabnącej frekwencji ogłaszają często, iż wierni otrzymywać będą po nabożeństwie jakieś przysmaki. Giżyci w swojej książce „Chleb i chimera” opisuje taką „świątynię”, która reklamowała się zupą żółwiową. Oprócz szarlatanów, posiadających specjalne budowle do zebrań, istnieje cała moc pokątnych doradców duszy, którzy za parę dolarów stawiają horoskop oraz układają rozkład życia, by zostać zbawionym.

Pismo „New York Herald Tribune” obliczyło, że do kieszeni wszelkiego rodzaju chiromantów i wróżbitów wpada rocznie olbrzymia suma 125 milionów dolarów.

Amerykianie są okropnie zaborbonni, toteż ani hotele pokojowe, ani statki kabin nie zaopatrują numerem 13. Jest to zawsze nr. 12a lub chociażby wogóle jakaś litera. Byłe nie cyfra 13!